Rocznik XIX. Kraków, 2 Kwietnia 1911. Nr. 14.



PISMO CHRZEŚCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 halerzy.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka": Kraków, ul św. Tomasza 35.

Nowy kwartał

rozpoczął się tymi dniami. Dobra to sposobność do rozszerzania pisma i pozyskiwania nowych Czytelników.

Kto tedy nam życzliwy, kto pragnie rozwoju „Nowego Dzwonka" niechaj teraz nakłania swych znajomych, by sobie od kwietnia „Nowy Dzwonek" zapisali.

Prenumerata od kwietnia do końca roku wynosi tylko 3 korony, a kto pozyska przynajmniej jednego nowego Czytelnika, ten otrzyma za to jako premię albo: **„Naszą skarbnicę"** — albo **„Ustawę łowiecką"**. Na przesyłkę jednej lub drugiej premii należy dołączyć 10 hal. do prenumeraty przysyłanej od naszego Czytelnika.

Przez jednych wstyd i hańba, — z drugich pożytku żadnego.

Nie stańczycy, nie wszechpolacy, ale włościanie sami, i to ludowcy — jakeśmy już o tem pisali — publicznie orzekli na wiecu wyborców, odbytym 17 marca b. r. w Rzeszowie, iż poseł Paduch swemi matactwami nie licującemi zgodnością posła, przyniósł wstyd i hańbę swemu powiatowi i całemu społeczeństwu.

Potępili też włościanie—wyborcy postępowanie posła Szajera, którego czyny nie wiele się różnią od czynów Paducha i wyrazili mu pogardę.

Jakże to inaczej było przed czteroma laty! Ci sami wyborcy obałamuceni przez agitatorów hasłem, że tylko chłop może być dobrym posłem ludowym, ani słyszeć nie chcieli o innych kandydatach, i tylko chłopów pragnęli mieć posłami, Zdawało im się, bo takie w nich

wpajano przekonanie, że poseł-chłop najlepiej potrafi i zechce bronić spraw i potrzeb ludu.

A dziś cóż się pokazało? Przykro o tem pisać. Dziś wyszło na jaw, że chłopi-krzykacze, którzy najwięcej obiecywali wyborcom, nic dla ludu nie robili, a dbali tylko o siebie, przyczem w gonitwie za groszem chwytali się środków często wprost haniebnych.

Prawda, że nie wszyscy są tacy jak Paduch, nie wszyscy nadużywali swego poselstwa do szachrajstw z żydami lub fałszowania weksli, ale już sam Paduch wystarczy, aby całe Koło polskie w Wiedniu okryć hańbą na długie lata. Przed kilkoma laty jeden z posłów ludowych (Wilk) kradł w parlamencie wiedeńskim papier, ołówki i pióra, a teraz zjawił się Paduch, który za pieniądze wyjednywał koncesye szynkarskie żydom i innych dopuszczał się matactw.

Nie jest też jeszcze całkiem jasna sprawa posłów Fiedlera i Wiącka — a choćby ci i inni byli całkiem bez winy, to i tak z posłowania ich nie ma ani lud ani kraj żadnego pożytku. Rzecz to całkiem jasna — i tylko zaślepieniec zrozumieć jej nie potrafi, bo nie chce. Poseł chcący bronić lub poprzeć jaką sprawą w parlamencie, musi ją przedstawić dokładnie w języku niemieckim, aby posłowie innych narodowości mogli ją zrozumieć, a więc każdy poseł w Austryi musi dobrze i biegle władać językiem niemieckim.

Powtóre: każdy poseł powinien być też wykształconym odpowiednio, by mógł nie tylko w parlamencie przemawiać do ludzi intelligentnych, ale aby mógł brać także udział i pracować w komisyach, gdzie się wszystkie sprawy najpierw omawia, zanim wejdą na porządek dzienny parlamentu.

Niech się tam kto chce gniewa, ale musimy otwarcie powiedzieć, że nasi posłowie włościańscy nie mają wyżej opisanych a potrzebnych do poselstwa zdolności i dlatego pożytku z nich nie ma żadnego ani lud ani kraj.

Że p. Stapiński wmawia ciągle w lud, iż chłopi tylko chłopów mają wybierać na posłów, to jego w tem wyrachowanie. Wiedział on i wie dobrze, iż posłowie chłopscy nie wykształceni ślepo słuchać go będą, a on kierować nimi będzie według swej woli i na swoją korzyść.

Gdy tedy p. Stapiński zebrał koło siebie gromadkę posłów ludowców, począł jej zaraz używać jako narzędzie do swoich celów i groził nią Kołu polskiemu i rządowi, aż uzyskał to, czego chciał, to jest różne koncesye, które potem drogo sprzedawał, i bezkarność za bankructwo Banku parcelacyjnego.

Nie byłby dziś p. Stapiński ani wiceprezesem Koła, nie uszłaby mu była tak na sucho sprawa Banku parcelacyjnego, gdyby w jego klubie było mniej włościan a więcej inteligentników. Ci nie byliby ślepo p. Stapińskiego słuchali — a znaczenie jego też byłoby zeszło do zera, bo mądrością wielką wódz ludowców nie grzeszy.

To wszystko rozważył p. Stapiński i dlatego tak szalenie agitował, aby chłopi wybierali tylko chłopów posłami.

Jak szkodliwem było owo hasło dla kraju i ludu, to wykazały ostatnie wypadki z Paduchem. Paduch, to jak sam przyznał — najlepszy uczeń p. Stapińskiego! Kiedyś kroniki wspominać będą, że człowiek ten (p. Stapiński) był podobnie jak p. Daszyński, nieszczęściem dla naszej Ojczyzny.

Przestroga przed wychodźtwem do Brazylii.

Słychać, że rząd brazylijski wysłał do różnych krajów europejskich swoich ajentów, aby ci nakłaniali ludzi do emigrowania do Brazylii. Przestrzegamy wszystkich, aby nie dali się bałamucić tym płatnym naganiaczom, bo dawniejsi wychodźcy bardzo narzekają, iż się swego czasu dali uwieść, że kraj opuścili i do Brazylii wyjechali.

Szczególnie niech Bóg każdego zachowa od tego nieszczęścia, aby się miał wybrać do krain brazylijskich św. Katarzyny, albo San Paulo, albo Ryjo Grando. Ale i do Parany niech nikt nie wyjeżdża, bo chociaż ten kraj brazylijski uchodzi za lepszy od innych, to jednak i tu trzeba się dużo namozolić i napracować, zanim się zdobędzie jaki taki kęs chleba.

Nie zbyt dawno temu, bo przed 3 ma laty tak pisał do jednej z gazet warszawskich niejaki Józef Nowak, którego ajenci brazylijscy namówili do wyjazdu do Parany.

„Rząd brazylijski zamierza sprowadzić wychodźców z Polski i wysyła już po nich swoich naganiaczy. Otóż nie wierzcie temu, co oni będą opowiadali o Paranie, bo to nie jest kraj płynący mlekiem i miodem, ale raczej kraj niedostatku. Kto ma jaki taki kawałek chleba, niech go trzyma i pilnuje, a niech tu nie przyjeżdża na nędzę“.

I dalej tenże Józef Nowak tak opisuje klęskę, którą od czasu do czasu nawiedza Paranę, jako też i inne kraje w Brazylii.

„Spadła na ten kraj pod koniec ubiegłego roku straszna kara Boża — szarańcza. Prawie cała Parana została nią pokryta. Inaczej nie można powiedzieć, bo szarańcza spada na ziemię taką chmarą, że całkiem ją pokrywa i to na ogromnej nieraz przestrzeni. Tym razem warstwa szarańczy była miejscami na trzy ćwierci łokcia gruba. Straszny ten owad zjawił się ubiegłego roku w październiku, a gdzie spadł lub którędy przeszedł, tam do szczętu zniszczył pracę rolnika.

W Brazylii właśnie w październiku zakwita żyto i inne zboże; otóż szarańcza rzuciła się na nie i na wielkich obszarach co do źdźbła wycięła, tak, że pozostały nagie pola.

W okolicy miasta Św. Mateusza nie było jej tak wiele; w niektórych osadach tylko obsiadła gęsto pola zasiane, ale i tam wycięła w pień żyto, ziemniaki, kukurydzę, czarną fasolę — słowem wszystko, nawet pastwiskom nie darowała. Wszystkie zaś pola i drogi, po których ta straszliwa fala robactwa się przewaliła, zostały podziurawione, jak przetak, a w każdej dziurce, półtora do dwóch cali głębokiej, złożona jest grudka jajeczek. Jajeczka te powszczepiane są po 20 do 30 i obleczone powłoczką.

Szarańcza spustoszywszy pola powędrowała dalej, a teraz już młode się wylęgły. Ziemia aż się rusza od czarnych robaczków, tak dużych jak spore mrówki. Są to liszki szarańczy. W krótce zmienią się one w poczwarki i będą leżały dotąd, aż w każdej poczwarce dojrzeje szarańcza i wykłuje się z niej, nie większa od muchy. Potem w jakie trzy miesiące urośnie blizko dwa razy taka, jak nasze koniki polne; wtedy dostanie skrzydeł i poleci znów straszną chmarą na zagładę wszelkiej roślinności. Pożal się Boże naszej pracy, kiedy nam to straszne robactwo wszystkie zasiewy pożera“.

Wśród wychodźców naszych, których udało się Brazylianom zwabić w roku 1908 do krainy Parany, był też niejaki Witalis Piotrowski z Lubelskiego. Po jakimś czasie tak pisał on do rodziny z tego dalekiego zamorskiego kraju:

„Wiem, że człowiek zwłaszcza chrześcijanin, nie powinien chować w sercu żalu i urazy za doznane krzywdy; jednak trudno mi stłumić w sercu żal, jaki czuję najpierw do siebie samego za mą lekkomyślność, a potem do tych wszystkich, którzy mogli byli, a nie powstrzymali mnie od tego, co mię w nieszczęście wtrąciło. Do siebie nam żal o to, że przed wyjazdem do Parany nie zastanowiłem się głębiej nad tak ważnym krokiem i zapytałem siebie, jakie skutki mogą z tego wyniknąć. Niedoświadczony mój rozum nie mógł pokonać ciekawości i nadziei lepszego bytu na obczyźnie.

Zbłądziłem oszukany przez niecnych ajentów! wierzyłem im jako rodakom, a to byli zdrajcy, wyrodni synowie ojczyzny. Złorzeczyć im nie pozwala mi sumienie, bo już dosyć przekleństw i złorzeczeń spadło na ich głowy z ust towarzyszy mej niedoli; ale łzy matek i trzytygodniowe konanie niewinnych dzieci, i zakrwawione serce moje i serca innych ojców — wszystko to woła o pomstę do nieba na tych niecnych zdrajców własnego narodu. Ciężko będzie konać ludziom mającym na swych głowach tyle naszej nędzy i cierpień.

„Wuj mój, jako człowiek światły, ostrzegał, że źle nam tu będzie. Ale dopiero tutaj zrozumiałem całkowicie znaczenie jego słów. Czemuż nie zakazał poprostu wyjazdu. Może bylibyśmy posłuchali stanowczego zakazu. Czemuż brat będąc u nas nie powiedział: — Bracie, nie róbcie tego! — Widziałem łzy żalu w jego oczach, ale może słowa byłyby do mnie skuteczniej przemówiły niż łzy.

Ale mój Boże! cóż oni winni, żem był zaślepiony! Pono tylko siebie trzeba winować, że tak mało ważyłem sobie miłość i przywiązanie do Ojczyzny drogiej, do rodziny, do tego zagona, który dawał z Opatrzności Bożej chleb dla mnie i dla mych dzieci. Zamało mi było tego chleba!

Upatrywałem wszędzie niedostatek, brak czegoś. A to była we mnie owa grzeszna pożądliwość, która zawsze czegoś łaknie i nigdy nie czuje się nasycona. Ona to pchnęła mię do tego dzikiego kraju, między ludzi bezbożnych, nie mających wiary w sercach.

Gdym miał ubogi mój kącik i kilka zagonów w ojczyźnie, zdawało mi się, żem biedak; a teraz zapóźno przekonałem się, żem był bogatszy od najmajętniejszego gospodarza w Brazylii, bo on tu w połowie nie ma tego, co ja miałem.

Oto miałem posilny chleb razowy i mleko, a tutaj tego niema, bo żyto licho się rodzi, a krowy tutaj mleka wcale nie dają. Miałem w pobliżu miasto i kościół i kapłana, który rozumiał mnie, a ja jego, — a tu gdzież takiego szukać?

Miałem rodzinę, blizkich, kochanych, — tu ich niema! Ach Boże! jakże mi do nich tęskno, jak się serce krwawi! Miałem matkę drogą, mogłem ją widzieć, uścisnąć; tu jej niema i trapię się i niepokoję, czy nieboga żyje jeszcze, czy jej nie dobiła troska o mnie, o moje dzieci? Wszystko miałem — i naraz wszystko straciłem!

Myślałem sobie: Bóg mi daje dzieci zdrowe, ładne. Cóż z tego? Czy mam je chować na biedę? Cóż im zostawię? Nie ufałem Boskiej pomocy, niepokoiłem się o przyszłość dzieci, a oto Bóg mi je teraz zabiera do swej chwały bo taka wola Jego święta. A może czyni to i dla ukarania mnie.

(Ciąg dalszy podamy za tydzień).

Wiec katolicki w Andrychowie.

Piszą nam z Andrychowa.

Głęboko dotknięci bluźnierstwami rzuconemi na Kościół i Ojca św. przez żyda-masona Natana, jakoteż przez innych tak zw. „postępowców“, katolicy miasta Andrychowa i okolicznych wiosek, postanowili dać wyraz swemu oburzeniu i na katolickim wiecu publicznym najenergiczniej zaprotestować przeciw niegodziwym i brutalnym napaściom na Kościół katolicki. Staraniem miejscowego koła stronnictwa chrześcijańsko społecznego urządzono zgromadzenie publiczne w dniu św. Józefa, Patrona obecnego Papieża. Wielką salę napełniły tłumy okolicznego ludu, mieszczan i inteligencyi, a nie zdoławszy się pomieścić, stanęły na polu poza oknami. Uczestników wiecu było około 2000. Zagaił zebranie prezes miejscowego koła chrześć-społecznego X. Stefan Zieliński, a wybrany jednogłośnie przewodniczącym wiecu, poprosił o wygłoszenie referatu X. katechetę L. Kasprzyka.

Zaiste wzruszenie ogarniało na widok tych tłumów z najżywszem zajęciem i łzą w oku słuchających przepięknie opracowanego referatu.

W mowie swej zbijał referent wszystkie zarzuty, skierowane przeciw Kościołowi i Papieżowi, a posługując się historyą, dobitnie wykazał, że nie Kościół i Papieże, lecz właśnie masoni, żydzi i liberali wszelkich odcieni są przeciwnikami prawdziwego postępu, szerzycielami ciemnoty i zacofania w społeczeństwie. Podał nam także przykład z życia Piusa IX., który jest dokładną ilustracyą litości Papieży dla żydów i czarnej niewdzięczności żydowskiej względem Rządców Kościoła. Referat swój zakończył X. Kasprzyk okrzykiem na cześć Ojca św.. który zgromadzeni po trzykroć z entuzyazmem powtórzyli.

W krótkich, ale jędrnych słowach wezwał ponownie zebranych p. Ferd. Kłapa do najenergiczniejszego protestu przeciw podobnym napaściom masonów na Ojca św.

X. Stefan Zieliński na zakończenie w porywającej mowie wezwał zgromadzonych do protestu, ale nie tylko słownego, lecz popartego czynami. Wskazał, że najlepszym protestem przeciwko napadom wrogów na katolicyzm, ma być życie nasze stosowane jak

najwierniej do przykazań Bożych i kościelnych; wezwał do odnowienia społeczeństwa naszego przez wprowadzenie w rodzinach i towarzystwach ducha Chrystusowego.

Podwaliną przyszłości społeczeństwa jest młode pokolenie i to trzeba przedewszystkiem wychować w duchu katolickim i polskim. Szkoła ma spełnić to zadanie. Niestety jakże u nas w Galicyi szkolnictwo pozostawia wiele do życzenia! podczas, gdy w innych krajach koronnych, kultura wysoko stoi, nauczycielstwo cieszy się większem wzięciem, poważaniem i zaufaniem przez lepsze i wyższe wykształcenie, uposażone dostatniej, może lepiej spełniać swe obowiązki, u nas szkół mało, dwutypowe seminarya nie dają rękojmi wyższego wykształcenia nauczycieli, których nędza i głód zniechęca nieraz do pracy nad siły nad wychowaniem dziatwy. Kończąc swoje przemówienie, poddał X. przewodniczący pod głosowanie następujące rezolucye w sprawie szkolnictwa, które jednogłośnie przyjęto.

1) Uczestnicy wiecu chrześcijańsko społecznego, zebrani dnia 19 marca 1911 w Andrychowie, uznają potrzebę reformy szkolnictwa w tym kierunku, by zniesiono obecne typy szkolne, oświadczają się za równą dla wszystkich jednolitą szkołą ludową, wypowiadają się przeciw dwutypowym seminaryom nauczycielskiem, a oświadczają się za zaprowadzeniem jednolitych seminaryów nauczycielskich, o wyższym zakresie naukowym.

2) Uznają potrzebę przejęcia przez państwo 50 proc. wydatków na cele szkolnictwa a w szczególności na uregulowanie poborów nauczycielskich, w myśl żądań nauczycielstwa

Następnie podniósł X. Zieliński, by prosić X. Biskupa Nowaka o pośrednictwo w złożeniu hołdu Ojcu św. Wysłano też na Jego ręce telegram, który zgromadzeni żywo oklaskiwali: „Zebrani w liczbie 2000 na publicznym wiecu stronnictwa chrześcijańsko-społecznego w Andrychowie, najenergiczniej potępiają napady słowem i piórem rzucane na Kościół i Ojca św., proszą Boga o nawrócenie wrogów Kościoła i zachowanie w jak najdłuższe lata naszego Ojca Piusa X. Waszą Biskupią Mość błagamy o pośrednictwo w złożeniu najgłębszego hołdu Stolicy św. i jakoteż w wyrażeniu najtkliwszej miłości i wierności naszej dla Ojca św. Piusa X.“.

Pieśnią „Serdeczna Matko“ zakończono ten wiec olbrzymi, wynosząc niezatarte o nim wspomnienie. Na wiecu sekretarzowali pp. Ferdynand Kłapa i Józef Sowiński, nauczyciele andrychowscy.

W tym dniu Imienin Ojca św., odbyło się również uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez X. kanonika Solaka w asystencyi wszystkich miejscowych księży; grupa zaś Polskiego Związku zawod. chrześć. robotników urządziła ku czci Najdostojniejszego Solenizanta przedstawienie. — Dramat Korzeniowskiego „Karpaccy górale“, grany przepięknie przez siły li tylko robotnicze, pod reżyseryą X. Zielińskiego udał się znakomicie, gromadząc setki widzów. Wystąpiły również i robotnice z fabryk andrychowskich z chórem, prowadzonym przez p. Janinę Brosiównę, nauczycielkę miejscową.

Straszna zbrodnia.

Z Krosna piszą nam: W Krościenku Niżnem mają dwie spokrewnione rodziny Józef i Anna z Owsiaków Kolankowie i Stanisław Zajdel wraz z żoną Katarzyną z Kolanków swe domy. Dom jednak Kolanków stoi na gruncie Zajdlów i miał być po ukończeniu procesu, jeszcze przed dwu laty zniesiony. Lecz Zajdlowie zgodzili się w końcu na dożywotnie mieszkanie Kolanków, poczem ma być dom rozebrany.

Mimo pozornej zgody panowała między temi rodzinami ciągła nienawiść, szczególnie zaś zajadłymi byli Kolankowie. Gdy niedawno temu powrócił z Ameryki syn Kolanków, Franciszek, znany w okolicy awanturnik i złodziej, postanowili jego rodzice wspólnie ze swym synalkiem raz skończyć z Zajdlami.

W niedzielę dnia 19 marca b. r. wziął stary Kolanko kół, syn zaś jego Franciszek porwał siekierę i około godziny 1-szej w południe napadli na dom Zajdla. Ponieważ dom był zamknięty wyrąbał Franciszek dwa okna, przez które wszedł do izby wraz ze swym ojcem, zadał uciekającemu do sieni 78-letniemu Stan. Zajdlowi 3 cięcia w głowę, tak, że padł na progu izby; — uderzona siekierą 61-letnia Zajdlowa w twarz i czaszkę padła obok kuchni oblana krwią i miazgą mózgową. W drugiej izbie leżał tymczasem chory Józef Zajdler ze synkiem 10-letnim Stachem. Ponieważ drzwi zamkniętych nie mogli wyważyć, wyszli z izby i poczęli rąbać od tyłu domu wychodzące na szkołę trzecie okno. Tymczasem Józef Zajdel przy pomocy syna wyspinał się na strych i ukrył się w słomie. Zwinny Stach ze strychu uciekł przez płot do sąsiadów. Obaj ocaleli; inny los natomiast spotkał Józefową Zajdlową, która sądząc, że mordercy są w izbie otworzyła stajnię, w której się ukryła. Uciekającą wraz z najmłodszym synkiem dopędził Franc. Kolanko u węgła domu i zadał jej kilka cięć. Sądząc, że jest nieżywa, odeszli Kolankowie szukać Józefa Zajdla, a gdy nie mogli znaleźć poszli do domu. Niezadługo zjawili się dwaj żandarmi, którzy zastali Kolanków zajadających najspokojniej obiad.

Żandarmerya aresztowała i Kolankową, (która „siarniczkami“ miała ochotę dom podpalić) i wraz z mężem i synem odstawiła do aresztów w Krośnie. Otoczeni gawiedzią szli mordercy z wesołą, tryumfalną miną do Krosna.

Ciężko ranna Józefowa Zajdlowa leży u siostry męża Maryi Szelcowej. Tłum ludzi z Krosna i najbliższych wiosek odwiedza miejsce katastrofy, ogromne wrażenie i przygnębienie panuje pośród ludności.

Musimy tu jeszcze nadmienić, że w okolicy Krosna miał i ma p. Stapiński dużo zwolenników i że jego „Przyjaciel ludu“ szerzył tam od dawna swoją oświatę, która wcale ludu nie uszlachetniała, tylko szerzyła rozgoryczenie, społeczną nienawiść i zdziczenie.

Rząd a sprawa emigracyi.

Na piątkowem posiedzeniu Izby posłów poruszył pos. German bardzo ważną sprawę uregulowania ustawowego sprawy wychodźtwa galicyjskiego. Według obliczeń statystycznych Galicya ma około 1,200.000 sił roboczych, które nie znajdują na miejscu zajęcia. Muszą więc emigrować — wyjeżdżać z kraju na wychodźtwo zarobkowe. Ponieważ nad wychodźtwem tem nie ma żadnej opieki, wyzysk uprawiany na skórze emigrujących chłopów jest wprost straszny, a rząd zupełnie o to się nie troszczy.

Poseł German przytoczył charakterystyczny szczegół. Na interpelacyę, wniesioną w marcu ubiegłego roku, w sprawie wyzyskiwania wychodźców przez agentów, rząd dotychczas jeszcze nie odpowiedział.

Parlament akcyę, mającą na celu regulowanie ruchu emigracyjnego, rozpoczął jeszcze przed laty dwudziestu.

Na grozę położenia zwróciły wówczas uwagę społeczeństwa szczególnie dwa wypadki: olbrzymi proces wadowicki w r. 1889—1890 i lekkomyślna emigracya ruskich chłopów do Rosyi w r. 1891—1892, gdzie mieli znaleźć uprawione grunta, chałupy, bydło — wszystko za darmo.

Proces wadowicki przeciw firmie „Hamburg-America-Linie“, Klausnerowi i Herzowi w Oświęcimiu, którzy w jednym roku wyekspedyowali 12.406 osób, odsłonił bagno wyzysku i korrupcyi. Na usługach agentów, którzy obdzierali z ostatniego centa biedaków, stali przekupieni urzędnicy kolejowi, straż skarbowa, urzędnicy cłowi i komendant posterunku żandarmeryi.

Szereg interpelacyi w sprawie wychodźtwa rozpoczął Vergani 12 grudnia 1889 r. W rok po nim interpelował Piniński, a potem inni; między nimi poseł Rutowski 13 grudnia 1892.

Początkowo raczył rząd odpowiadać na interpelacye poselskie, później pomijał je milczeniem.

W r. 1893 poseł Rutowski porusza sprawę w pełnej Izbie, a w roku 1894 posłowie Wielowiejski, Rutowski, Suess 12 i 14 kwietnia w komisyi budżetowej. Za inicyatyą posła Wielowiejskiego w r. 1895 postawiła komisya budżetowa następujący wniosek:

‚Wzywa się c. k. rząd, aby zwrócił pilną uwagę na sprawę wychodźtwa i aby przedsięwziął odpowiednie środki celem uregulowania wychodźtwa, a zwłaszcza celem ochrony wychodźców zagranicą“. Izba na posiedzeniu 5 lipca 1895 wniosek ten uchwaliła.

W listopadzie tego samego roku, poseł Richter, a w grudniu poseł Romańczuk, zaczepili rząd bardzo energicznie.

Ale znowu bez skutku.

Dopiero w r. 1896, na wniosek posła Rutowskiego, Pinińskiego i Wielowiejskiego, uchwalono i ogłoszono ustawę przeciw samowolnemu trudnieniu się wysyłką emigrantów i werbowaniu ich przy pomocy kłamliwych przedstawień. Ustawa ta, z powodu błędnego zredagowania jej w komisyi, nie wiele pomogła. Drugi wniosek tych samych posłów, żądający noweli do ustawy karnej, obostrzającej kary za przekraczających świeżo ogłoszoną ustawę, przekazany został komisyi gospodarczej. Tu też go ostatecznie pogrzebano.

Niejaką nadzieję ustawy o wychodźtwie zrobiła mowa tronowa z r. 1897 i 1901.

Także i tu skończyło się na obietnicach.

Ostatecznie dopiero znacznie później przedłożył rząd projekt ustawy, wzorowanej na zagranicy i oddał go do przedyskutowania ankiecie pozaparlamentarnej. Ankieta obradowała przez trzy dni czerwcowe w r. 1905. Jednak głosy tej ankiety były tak sprzeczne, że nie mogły stanowić przedmiotu dla parlamentu. — Jednak ankieta nie była bez znaczenia, choć jak prawie wszystkie ankiety nie przygotowane dokładnie, nie wydała wielkich rezultatów. Co było w niej dobre, to poddanie wyczerpującej krytyce przedłożenia rządowego w artykułach mówiących o robotniku sezonowym.

Tę kwestyę omawiali niemal wyłącznie członkowie akiety — Polacy.

Ale poruszono tam wtedy jeszcze inną kwestyę z pominięciem spraw ważniejszych i z pominięciem interesów robotnika.

Bo nie o niego tym panom chodziło.

Rząd, czy przypadkowo, czy nieprzypadkowo, zaprosił na ankietę znaczniejszą liczbę osób związanych pośrednio lub i bezpośred- z interesami tryesteńsko austryackich towarzytsw okrętowych i z interesami akcyona-

ryuszy kolei południowej. Ci rzucili hasło „nacyonalizacyi“ wychodźtwa.

To rzekome „unarodowienie“ miało polegać na oddaniu wspomnianym przedsiębiorstwom wyłącznego prawa wywozu emigrantów: niech jadą dokąd chcą i jak chcą, byle jechali naszą koleją i naszymi okrętami. A więc na Tryest!

I po tej poronionej ankiecie posłowie polscy nie dali za wygrane.

W r. 1907 posłowie Battaglia i Abrahamowicz wracają do tej samej sprawy. Z jakim zaś skutkiem, świadczy mowa Dra Germana, który znowu zmuszony był przypomnieć rządowi to, o czem sami ministrowie pamiętać powinni.

Rząd da zapewne jakieś nieuchwytne przyrzeczenie. Czy dotrzyma, wielka kwestya!

Czasby jednak był, aby chłopscy posłowie energicznie o taką opiekę i ustawę u rządu się upomnieli.

Wśród nazwisk posłów, którzy u rządu o przeprowadzenie ustawy emigracyjnej szturmowali nie ma prawie ani jednego nazwiska posłów włościańskich. Dlaczego? Przecież im ta sprawa najbardziej powinna leżeć na sercu.

Rząd musi wydać ustawę chroniącą emigrantów przed wyzyskiem, a obowiązkiem posłów chłopskich właśnie jest sprawę jak najbardziej przyspieszyć.

Policzone dni.

W poniedziałek reskryptem cesarskim parlament austryacki został odroczony. Terminu zwołania nowej sesyi przewidzieć nie można; a prawdopodobniejszem jest, iż za kilka dni gazety przyniosą wiadomość, że Cesarz parlament rozwiązał.

Pierwsza izba ludowa, wybrana na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego, okazała się niezdolną do pracy. Nic nie zrobiwszy kończy swój żywot, nie mogąc przed wyborcami pochwalić się niczem wielkiem, istotnie godnie odpowiedzieć mogącem nadziejom, jakie ogół obywateli w pracach tego parlamentu pokładał.

Zapytać trzeba — co rozsadziło ten parlament, co było powodem, iż nadzieje pokładane w pracach parlamentu ludowego zawieść musiały? Oto rozbiły go partyjne ambicye i waśnie narodowe. Sprawa nieuregulowana czesko-niemiecka, spór polsko ruski, spór ze Słoweńcami, oto powody, które coraz silniej rozkładały i niszczyły zdolność do pracy ludowego parlamentu. Rząd, aby się utrzymać przy sterze, czynił raz jednej, to drugiej stronie walczącej ustępstwa, które zawsze stawały się kością niezgody i odrazu wpływały na losy parlamentu. Sesye jego obrad tak jak pogoda, zależne były od różnych powiewów politycznych, które w danej chwili narady wstrzymywały, przerywały lub też zgoła zupełnie udaremniały.

A posłowie zasiadający w parlamencie zaciekli w swej partyjności nie umieli stanąć na stanowisku szerszem, prawdziwie obywatelskiem i z pod takiego punktu widzenia pracę swą pojmować.

I oto nastąpiło to, co było największą hańbą dla ludowego parlamentu. Oto grozi mu rozwiązanie, przedtem nim ten parlament był w możności zabrać się jakiejś energiczniejszej i na szerszą metę zakreślonej pracy.

* * *

Ostatnie wypadki wywołane zostały przez klub Czechów. Chcieli oni obalić gabinet ministeryalny bar. Bienertha, aby zyskać inny rząd, któryby im prędzej ustąpił. Już we czwartek zarysowały się w parlamencie dwa przesilenia: jedno przesilenie parlamentarne lokalne i przesilenie parlamentarne ogólne. Lokalne wynikało z tego powodu, że skutkiem zbliżania się 1 kwietnia — terminu uchwalenia prowizoryum budżetowego czyli tymczasowego wykazu wydatków i dochodów państwa stało się wątpliwem, czy parlament zdoła uchwalić to prowizoryum. Gdyby do tego terminu prowizoryum to nie zostało uchwalone, to były możliwe dwie ewentualności; albo zastosowanie § 14, albo t. zw. stan „bez ustawy“. przy którym państwo na podstawie kontraktu zobowiązane jest do pokrywania swoich zobowiązań finansowych, jako to wypłaty pensyj emerytur itd., a jednocześnie nie wolno mu pobierać podatków i t. d.

Gdyby przyszła druga ewentualność t. j. zastosowano § 14 — to nieuchronnem następstwem tego byłoby rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów, co wobec tego, iż obecna izba jest pierwszą ludową, powołaną z powszechnego głosowania, byłoby wypadkiem smutnym i przykrym.

Mimo, iż o tem wszyscy dobrze wiedzieli, Czesi całą siłą dążyli do obalenia gabinetu.

W sobotę odbyła się Rada ministeryalna a w niedzielę był bar. Bienerth na audyencyi u Cesarza. Audyencya trwała wyjątkowo długo, bo przeszło półtorej godziny. Żadne szczegóły z tej audyencyi nie dostały się do wiadomości publicznej. Jedynie w kołach parlamentarnych opowiadają słowa Cesarza, wyrażone wczoraj podczas otwarcia gmachu Domu przemysłowego do bar. Chiariego. Cesarz zauważył wówczas, że **„w Izbie posłów panują niemiłe stosunki“**. Bar. Chiari odpowiedział: „Z pewnością, z obstrukcyą trudno przecież pracować“. Na to Cesarz dodał jeszcze, kończąc rozmowę: **„To są faktycznie opłakane stosunki.“**

W komisyi budżetowej, która miała uchwalić prowizoryum budżetowe Czesi prowadzili

w poniedziałek obstrukcyę t. j. zapisało ich się dużo do głosu, aby przemawiać dużo i długo, a tem samem nie dopuścić do uchwał.

O g. wpół do 3-ciej popoł. w poniedziałek przedstawiciele stronnictw większości udali się do prezydenta gabinetu bar. Bienertha na jego zaproszenie na konferencyę. Konferencya trwała zaledwie pół godziny. Bar. Bienerth oświadczył, że nie dąży bynajmniej do rozwiązania Izby, nie dał jednak żadnych konkretnych odpowiedzi na wystosowane do niego pytania. Zaznaczył jedynie, że gdyby Unia słowiańska trwała dalej przy obstrukcyi, rząd uważałby dalsze obrady za niemożliwe i musiałby posiedzenie Izby odroczyć. Co do dalszych planów rządu, tj. terminu rozwiązania Izby i rozpisania nowych wyborów, bar. Bienerth nie dał żadnej odpowiedzi.

O godzinie 3 po południu rozpoczęło się po przerwie posiedzenie komisyi budżetowej. Przemawiał Dr Kost Lewicki.

Nagle wszedł do sali komisyjnej prezydent gabinetu bar. Bienerth z reskryptem w ręku i wręczył go bar. Chiaremu. Bar. Chiari przerwał obrady i oznajmił, że najwyższym reskryptem cesarskim z dnia 27 bm. Izba posłów została odroczona.

Posiedzenie natychmiast zamknięto.

Zarazem ustała w całym parlamencie wszelka praca poselska.

Z kraju i ze świata.

Wybory w Krakowie.

Kiedy z Wiednia dochodzą wiadomości, że lada dzień rząd rozpisze nowe wybory na posłów — w Krakowie w tym tygodniu odbywają się wybory na radnych miasta Krakowa. Ostatecznie sprawa nie byłaby znowu tak bardzo ciekawa, gdyby nie dwie okoliczności, które nadają jej specyalne znaczenie.

Pierwszą jest fakt, iż Kraków coraz bardziej żydzieje. Wszystko, nawet Radę miejską żydzi chcą zawojować. Wywalczyli sobie już wiceprezydenta miasta, chcą teraz w Radzie miejskiej mieć jak najwięcej „swoich“. Ci, którzy dzisiaj w Krakowie ster rządów mają w rękach — niestety — podali rękę żydom i chcieliby z naszego polskiego Rzymu zrobić polską Jerozolimę. To też walka wyborcza, która całe miasto ogarnęła wielkim płomieniem, prowadzona jest pod hasłem „precz z żydami“. Do jakiego zaślepienia ludzie — a nawet tacy, którzy za katolików chcą uchodzić, doszli, świadczyć może fakt, że chcieli na jednej liście kandydatów na radnych obok siebie umieścić księdza katolickiego i żyda.

Drugą sprawą dla nas bardzo ważną jest, że **stronnictwo cgrześcijańsko-socyalne w Krakowie postawiło do Rady m. sześciu swoich własnych kandydatów**. Po raz pierwszy występuje ono na szerszą arenę życia publicznego i pragnie nareszcie jako protest przeciw żydowskiej gospodarce w Radzie miejskiej utworzyć w niej opozycyjny klub chrześcijańsko-socyalny.

Mamy nadzieję, że stronnictwo nasze odniesie zwycięstwo i że po raz pierwszy wejdą w Krakowie do Rady m. nasi — chrześcijańsko-socyalni.

Austro-Węgry.

(*Rusini przeciw Polakom*). Na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu ruski poseł Petrycki przy dyskusyi nad sprawą rekruta skorzystał z okazyi procesu lwowskiego, aby obrzucić sędziów polskich kalumniami i obelgami. Petryckiemu sekundował Staruch, który pozwalał sobie na takie wykrzykniki pod adresem sędziów, jak: „mordercy (!!) dzieci ruskich!“ Wobec tego poseł Dąbski na posiedzeniu Koła polskiego postawił wniosek, aby prezydyum Koła polskiego udało się w tej sprawie do prezcsa gabinetu i ministra sprawiedliwości z zapytaniem, co zamierzają uczynić wobec tej brutalnej napaści posłów Petryckiogo i Starucha na polski stan sędziowski.

Minister sprawiedliwości odpowiedział w parlamencie bardzo ostro na przemówienie pos. Petryckiego, zganił je surowo i wziął w obronę polskich sędziów.

Z innych państw.

Rosya.

(*Zmiana gabinetu*). Wskutek intryg na dworze carskim i wśród posłów do rady państwa prowadzonych przez byłych ministrów Durnowa i Trepowa miał ustąpić obecy prezes ministrów w Rosyi Stołypin. Gazety doniosły już nawet, kto zostanie jego następcą i zdawało się, że upadek jego jest nieunikniony. Tymczasem w ostatniej chwili Stołypin potrafił się uratować. Car dnia 25 bm. wydał dwa reskrypty do senatu z poleceniem, aby Rada państwa i Duma przerwały sesyę na czas od 25 do 28 marca. Reskrypty te są przygotowane przez Stołypina a car nimi poprostu rozpędził obie izby. Zaś Durnowo i Trepow dostali specyalne „urlopy“.

Francya.

(*Bunt właścicieli winnic*). W departamencie Aube we Francyi rozruchy właścicieli winnic przybrały groźne rozmiary. Pod naciskiem ludności rady gminne podały się do dymisyi i wszyscy urzędnicy gminni opuścili swe stanowiska. Panuje zupełna anarchia. Zamiast władz dotychczasowych działają komitety strejkowe, które proklamują niepłacenie podatków. Odbywają się manifestacye antyrządowe przy śpiewie pieśni rewolucyjnych.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. W wigilię Imienin Papieża w sobotę 18 marca przed uroczystością św. Józefa składało Ojcu świętemu Kollegium Kardynalskie z Kardynałem Serafinem Vanutellim na czele życzenia, przyczem złożono ofiarę na świętopietrze, z okazyi przypadającej 50-tej rocznicy wznowienia myśli składania tego rodzaju ofiar. Ojciec św. dziękując za życzenia i uczucia wyrażone przez Kardynałów, zaznaczył między innymi, iż są mu one pokrzepieniem w czasach tak przepełnionych tak wielu goryczami.

Mówił dalej, że Boga prosić będzie, za przyczyną swego patrona, który jest też szczególniejszym patronem całego Kościoła, aby bronił przed nieprzyjaciółmi i umacniał zgodność i karność między katolikami.

Nowy kościół w Rzymie. Dnia 16go marca b. r. poświęcony został w nowej części Rzymu kościół pod tytułem św. Patrycyusza przez Kardynała Martynellego. Budowa została wykonana ze składek ludu irlandzkiego i dlatego nadano temu kościołowi tytuł głównego patrona Irlandyi.

Rząd rosyjski a Watykan. Stolica św. zawiadomiła rząd rosyjski — jak już pisaliśmy — że przesyłać będzie rządowi rosyjskiemu czasopismo „Akta Stolicy świętej“, gdzie podawane bywają najnowsze rozporządzenia papieskie dla duchowieństwa i całego świata katolickiego.

Rząd rosyjski odpowiedział na to, że samo przesłanie owego czasopisma nie wystarcza, i że rozporządzenia papieskie, aby mogły mieć moc obowiązującą w Rosyi, muszą otrzymać najwyższe zatwierdzenie ze strony władz rosyjskich.

Biskupi bawarscy orzekli, że do pierwszej Komunii świętej mogą być dopuszczone dzieci dopiero w 11 roku życia. We Francyi oznaczono rok 12ty życia jako termin dopuszczenia dzieci do pierwszej Komunii św. W Austryi uchwalono przypuszczać dzieci w roku 7mym życia do Stołu Pańskiego, ale to zdaje się być zawczesnem, bo dzieci w tym roku nie mogą pojąć ważności tego wielkiego Sakramentu.

Nowiny i rozmaitości.

Nieładnie się spisują ci Czytelnicy, którzy od początku roku pismo biorą a dotąd prenumeraty jeszcze nie nadesłali. Tacy Czytelnicy utrudniają nam bardzo pracę, bo my musimy wszystkie koszta pisma gotówką płacić, a skąd ją weźmiemy, gdy niektórzy Czytelnicy opóźniają się z jej uiszczeniem? Jeszcze raz bardzo prosimy tych Czytelników, aby dalej się nie ociągali, ale prenumeratę jak najrychlej nadesłali, bo brać pismo a nie płacić, to przecież nie jest ładnie bo jest krzywdzeniem wydawnictwa. Nie godzi się zaś krzywdzić pismo katolickie.

Poseł Paduch, wykluczony, jak wiadomo, z Koła polskiego, ziawił się już po tym fakcie na zebraniu wyborców w Kolbuszowej. Przyjaciele Paducha próbowali go bronić, ale większość wyrażała swoje oburzenie i Paducha opluto. Ostatecznie przyszło do takich awantur, że komisarz rządowy zgromadzenie rozwiązał. Paduch wcale nie objawił zamiaru złożenia mandatu poselskiego.

Słychać też, że rząd wiedeński zażądał od Izby poselskiej pozwolenia na ściganie Paducha za zbrodnię oszustwa. Mianowicie Andrzej Gonia, zamieszkały w Stanach Zjedn., doniósł do prokuratoryi w Wiedniu, że wystawił Paduchowi na pokrycie ceny kupna za grunt w Brzostowej Górze weksel na 900 kor. Mimo, że na pokrycie tego weksla zapłacił Paduchowi 800 kor., Paduch spieniężył cały weksel na 900 kor. w wiedeńskiej Kasie zaliczkowej, nie zapłacił go jednak w dniu płatności i ta Kasa zaliczkowa upomniała się o zapłatę u żyranta weksla Jana Górdaka w Brzostowej Górze. Komisya nietykalności poselskiej na podstawie wniosku dr. Bujaka uchwaliła przedłożyć Izbie poselskiej wniosek na zezwolenie sądowi wdrożenia przeciw Paduchowi śledztwa o oszustwo.

Wykluczenie posła ks. Szpondra z „centrum“. Przed kilkoma tygodniami odbywał się w Krakowie proces posła ks. Szpondra przeciw p. Okołowiczowi, dyrektorowi »Polskiego Towarzystwa emigracyjnego«. Ks. Szponder skarżył p. Okołowicza o oszczerstwo popełnione drukiem w „Przeglądzie emigracyjnym“. Pisał tam p. Okołowicz, że ks. Szponder, jako reprezentant Towarzystwa św. Rafała wysyła emigrantów do Ameryki okrętami najgorszemi i że ich wyzyskuje.

Rozprawa wykazała, że istotnie ks. Szponder nie opiekował się emigrantami — jak należało, więc p. Okołowicz został od winy uwolniony i pokazało się przytem, że właściwie winnym jest ks. Szponder. Wskutek tego klub »centrum« w Radzie państwa, do którego ks. Szponder należy — wykluczył go, a może to samo zrobi z nim i Koło polskie.

Bandytyzm w Galicyi. Ze Stryja powracało niedawno z jarmarku do domu dwóch żydów handlarzy koni z Rożniatowa. Pod Rożniatowem wypadli z lasu dwaj chłopi uzbrojeni w rewolwery i dali kilka strzałów. Jeden handlarz zabity, drugi ciężko ranny. Zrabowano zwyż 1000 kor. Sprawcy zbiegli. Ranny odwieziony do szpitala w Stryju walczy ze śmiercią.

Nowa spółka włościańska. Z Łoniów piszą nam: Dnia 25 bm., pod przewodnictwem prezesa, p. Stanisława Jasińskiego, odbyło się tu Walne Zgromadzenie „Kółka rolniczego“,

na którem po sprawozdaniu ze Zjazdu powiatowego „Kółek rolniczych“, pp. Józefa Rylewicza, Tomasza Sułka i Jakóba Kukli, przystąpiono na wniosek p. Feliksa Kumorka, kierownika szkoły w Dołach do obrad nad sprawą zorganizowania »Spółki zbytu jaj«. Po długiej, rzeczowej dyskusyi, uchwalono jednogłośnie Spółkę taką założyć. Kilkunastu gospodarzy miejscowych zdeklarowało na fundusz Spółki tytułem udziałów od 20 do 100 koron. „Spółka zbytu jaj w Łoniowach“ wchodzi w życie zaraz.

Uwieńczone pięknym rezultatem zebranie zakończono, jak w inne lata, licznem zapisywaniem się na zakupno owocowych drzewek celem obsadzenia ogródków przy chatach.

Nowej „Spółce“ w Łoniowach, przesyłamy serdeczne życzenia „Szczęść Boże“.

Na śmierć przez powieszenie skazany został przez sąd przysięgłych w Wadowicach: Pieczka Jan za zastrzelenie żony i Godziński Marcin z Pawli koło Żywca za zamordowanie w nocy nożem śpiących Michała i Maryi Kudla w Przyborowie.

Poseł — szynkarzem. Ludowiec poseł Harnak z Grybowa w powiecie strzyżowskim pokazał — jak pisze „Wieniec—Pszczółka“ — że umie coś więcej jak pobierać co pierwszego dziesiątki poselskie, bo potrafi też stać za szynkwasem i sprzedawać wódkę, otrzymawszy koncesyę na szynk. Jedni więc posłowie ludowi wyrabiają za pieniądze koncesye szynkarskie żydom, a drudzy sami szynkują. Takich to posłów wybrał sobie nasz lud, słuchając p. Stapińskiego.

Pochowanie cudzej matki. W szpitalu żydowskim we Lwowie zmarła przed kilku dniami matka rzeźnika Kümmla. Ktoś ze szpitala zawiadomił przez omyłkę innego żyda N. Drucka o śmierci jego matki, która leżała wówczas również w szpitalu. Druck pogodził się ze smutnym faktem, złożył 160 kor. na pogrzeb i odbył pokutę. Pokazało się atoli następnie, że matka jego żyje, a on pochował swym kosztem i opłakał własnemi łzami cudzą matkę. Druck zwrócił się tedy z pretensyą o zwrot kosztów pogrzebu do Kümmla; ten atoli ofiarowuje mu tylko 40 kor., twierdząc, że Druck niepotrzebnie sprawił taki wystawny pogrzeb jego matce.

Trzęsienie ziemi na Węgrzech. W nocy 17 na 16 marca w okolicy Marmarosz-Sziget dało się odczuć w 4-krotne trzęsienie ziemi, które jednak nie wyrządziło żadnej szkody. Ludzie w kilku miejscowościach opuścili mieszkania i przepędzili noc pod gołem niebem.

Cholera grasuje dalej na dobre we Włoszech i w okolicach Rzymu. Rząd włoski zakazał o tem pisać gazetom włoskim, aby nie odstraszać gości od przyjazdu na wystawę, która będzie w tym roku otwartą z powodu 40-letniej rocznicy odebrania Ojcu św. Rzymu. Rocznicę tę chcą masoni uroczyście obchodzić.

Kobieta — posłem. W dniu 17 marca br. sejm norwegski był widownią niezwykłej sceny. Po raz pierwszy na ławie poselskiej zasiadła kobieta, jako zastępczyni posła Bratlle, który otrzymał dłuższy urlop. Posła-kobietę nauczycielkę Annę Regstad, powitał przd gmachem sejmu nieprzebrany tłum publiczności. Na sali posiedzeń zjawili się prezydent ministrów, Konor, prawie wszyscy ministrowie i liczne grono posłów. Galerye były przepełnione. Po otwarciu posiedzenia zabrał głos prezydent i w dłuższej przemowie złożył deputowanej życzenia. Pani Regstad otrzymała telegramy od stowarzyszeń kobiet i osób prywatnych. Stół jej przy którym zajmuje miejsce na sali posiedzeń, przybrano w kwiaty.

Emigracya do Brazylii. Rząd austryacki na podstawie doniesienia swego konsula zwraca uwagę, że utworzona nowo w brazylijskiem państwie Minas Geraes w pobliżu miasta Sete Lagoes kolonię »Dr Wenzezlao Braz« należy uważać jako zupełnie nieodpowiednią dla emigrantów z Austryi, a to zarówno ze względu na bagniste malaryczne położenie, jak i z tego powodu, że państwo Minas Geraes nie przyjmuje żadnych gwarancyi za obietnice, jakie co do tej kolonii emigrantom czyniono.

Wskazówki dla pątników

na Kalwaryę Zebrzydowską i z powrotem koleją jadących:

Od dwóch lat istnieje prawo w całej Austryi na kolejach państwowych takie: Ktokolwiek jedzie co najmniej 50 kilometrów koleją w towarzystwie co najmniej 30 osób (ale może być więcej osób tylko nie mniej) do pewnej stacyi kolejowej, a więc także do Kalwaryi, ma prawo przewodnik takiego towarzystwa na stacyi, z której wyjeżdża, żądać wspólnego biletu dla jadących ze zniżeniem 20 procentu na 30 lub więcej osób: ze zniżeniem 30 procentu na 100 lub więcej osób; ze zniżeniem 40 procentu na 300 lub więcej osób do Kalwaryi. A z powrotem tak samo z Kalwaryi ma prawo jechać za biletem wspólnym o zniżonej cenie.

Warunek niezbędny jest: Przewodnik musi naprzód 3 dni pisemnie lub ustnie zgłosić liczbę w przypuszczeniu osób, którzy pojadą do naczelnika tej stacyi, z której towarzystwo ma wyjechać i którym pociągiem, w który dzień, aby naczelnik postarał się o odpowiednią ilość wagonów.

Ktokolwiek zaś pragnie sobie zapewnić nocleg wygodny w Kalwaryi dla swojego towarzystwa, niechaj przewodnik napisze list kilka dni naprzód, ile osób i kiedy przyjadą pod adresem: **Szanowny Zarząd Kółka Rolniczego w Kalwaryi Zebrzydowskiej** (Galicya).

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Nie siej!

Nie siej nigdy złego ziarna
Na tej czarnej ziemi...
Bo złe ziarno się rozpleni
Kłosami bujnemi,
Bo złe ziarno osty rodzi
Chwasty i bodiaki...
Przeklną ciebie dzieci własne,
Żeś siew rzucał taki.

Nie siej nigdy złego słowa
Między rodakami...
Bo złe słowo rychło wschodzi
Serca — dusze plami...
Bo złe słowo w ciemność wiedzie
Grzech do czynów zbliża...
Płakać będą ci na ciebie
Coś ich wziął z przed krzyża.

Nie siej nigdy i zwątpienia,
O Polski przyszłości.
Bo siew taki w sercach gasi
Skry szczerej miłości...
Bo bez wiary w lepsze jutro
Rychło zatoniemy...
Nie siej bracie słów zwątpienia,
Bo nie zaginiemy!

Pamiątki Męki Pańskiej.

Wszystkie pamiątki bolesnej Męki i śmierci Jezusa, znajdują się w Jerozolimie.

Można powiedzieć, że na każdym kroku spotyka się tu ze świadkami cierpień i męczarni Jezusa i Maryi.

Jezus po wieczerzy Pańskiej i po ustanowieniu Najśw. Sakramentu udał się na Górę Oliwną, gdzie rozpocząć się miało męczeństwo Jego. Góra ta leży na wschód od Jerozolimy, w pobliżu świątyni, gdzie Zbawiciel często bywał.

Tam się modlił, tam spędzał noce na modlitwie w ogrodzie Getsemańskim. Słowo Getsemani oznacza „prasę do oliwek“ i jest dowodem, że w ogrodzie tym wyciskali żydzi oliwę z owoców drzew oliwnych, które, jak świadczy nazwa góry, obficie rosły w tem miejscu.

Na górze tej zaczęło się męczeństwo Jezusa i przez to stała się ona miejscem uświęconem; tam cierpiał On przedtem jeszcze, gdy był w samotności, tam odbyło się męczeństwo Serca Jego.

Uwielbiać Chrystusa w tem miejscu, rozmyślać nad Męką Pańską, tam gdzie się ta Męka zaczęła, to największa rozkosz dla każdego serca katolickiego. Karmelitka w celi swojej, Siostra miłosierdzia u łoża chorego, kapłan u stóp ołtarza, wierny w chwilach skupienia, miliony dusz wszelkich stanów, wszelkich narodowości zawsze w myśli odbywają tę pielgrzymkę, padają na kolana wzruszeni cierpieniami Boskiego Pokutnika, który pokutował za nieprawości świata całego.

Na klęczkach jeno godzi się wspominać walki straszne Jezusa, który na klęczkach modlił się do Ojca Swego, błagając by oddalił odeń kielich goryczy, ale i poddając się woli Ojca i mówiąc: „Ale nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie“.

Cierpienie Jego bezmierne było jak morze. I tam w tym ogrodzie gdy cierpiał tak strasznie, Anioł z nieba przybywał, by go posilać. I tam „stał się pot Jego, jako krople krwi spadającej na ziemię“ a słowa te po łacinie „Hic factus est sudor ejus sicut guttae sanguinis accurientis in terram“, można wyczytać na płycie marmurowej, umieszczonej w grocie, gdzie rozpoczęła się Męka Pańska. — Duża to grota, a znajdują się w niej trzy ołtarze.

Cała góra Oliwna, to wielki relikwiarz, pełny wspomnień najwznioślejszych. Oto opodal groty, od niej o tyle „jakoby mógł cisnąć kamieniem“, skała, przy której Jezus rzekł towarzyszącym mu w onej wielkiej chwili Piotrowi, Jakóbowi i Janowi: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci, zostańcie tu, a czu-

wajcie“. Ale oni zasnęli, podczas gdy On modlił się i walczył.

Blisko skały tej jest wejście do Ogrojca. Ojcowie Franciszkanie w miejscu tem utrzymują piękny ogród kwiatowy, a każdy pielgrzym bierze stąd kwiat na pamiątkę. Jest tam jeszcze ośm drzew oliwnych, bardzo starych, zeschłych już prawie, a tradycyą bardzo poważna twierdzi, że istniały one już za czasów Zbawiciela.

W pobliżu Jezus spotkał rzeszę „z mieczami i kijami, posłaną od przedniejszych kapłanów i starszych ludu“, prowadzona przez Judasza. Kolumna strzaskana oznacza miejsce, w którem to się stało. W dali przeciwległej strony doliny zwanej Gehenną, znajduje się łan Haseldama, który był zapłatą za Krew Zbawiciela. Pokazują też miejsce, w którem wedle tradycyi zdrajca Judasz miał się powiesić.

Rzesza pojmawszy Jezusa zaprowadziła Go do pałacu Annasza położonego na górze Sion. Przeszli potok Cedron w miejscu dziś jeszcze wskazywanem. Historya powiada, że Jezus upadł tam i tak spełniła się przepowiednia, iż „pić będzie wodę z potoka“. Pokazują tam jakoby ślad nóg Chrystusowych, mało już dostrzegalny.

Idąc za Jezusem po tej drodze męczeńskiej przejść się musi wzdłuż całej doliny Jozafata. Dolina ta to olbrzymi cmentarz, na którym żydzi w oczekiwaniu sądu ostatecznego, który tam się ma odbyć, każą chować swe zwłoki. Groby ich łatwo poznać po kamieniach zdobiących je; na wielu widoczne są twarze o charakterystycznych rysach narodu, który umęczył Zbawiciela. W dolinie Jozafata sporo jest grobów osobistości zapisanych w dziejach świętych. Jest grób Absalona, na który muzułmanie rzucają kamienie przeklinając niewdzięcznego syna.

Dalej grób Jozafata, syna dziejopisa, który opisywał dzieje Dawida, grób św. Jakóba Młodszego, grób Zacharyasza itd. itd. A dalej „Wodotrysk Mafyi“. Przy tym wodotrysku — wedle tradycyi — Matka Boska prać miała pieluszki Jezusa. Źródło to dostarczyło wody do stawku Siloe, gdzie Chrystus uleczył ślepego od urodzenia.

Dalej rośnie odwieczny müner, w tem miejscu, gdzie prorok Izajasz poniósł śmierć męczeńską, przecięty piłą drewnianą. Źródło (pnip) Nechemjasza znajduje się niedaleko, tam ukrywano święty ogień podczas najazdu chaldejskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Święta Kinga.

Napisał E. Z.

(Ciąg dalszy).

Jakże się jednak zdziwili i ucieszyli kiedy ujrzeli, że Tatarzy zaczynają Węgry opuszczać. To samo działo się wszędzie. Drobne kupy zbiegały się ku głównym szlakom i ruszyły ku wschodowi.

Węgry i Polska zostały oswobodzone. Dowiedziano się wkrótce, że i na Rusi niema Tatarów, że po zadaniu tylu klęsk strasznych powrócili oni do swych siedzib w Azyi.

Narody tak niespodziewanie wyzwolone z niedoli, nie wiedziały czemu mają zawdzięczyć to szczęście. Zdaje się, że Tatarzy obrachowali się dobrze i straciwszy bardzo wielu wojowników woleli na teraz dać pokój i Węgrom i Polsce i całej Europie. Stracili dużo ludzi i czasu, a zyskali mało. Wojna nie opłaciła im się. Chcieli zapewne odpocząć w domu, zebrać nowe kupy i powrócić kiedyś do zaczętej, haniebnej roboty gnębienia ludów swobodnych i chrześcijańskich.

Naród witał księcia wracającego do Krakowa z radością, a jego małżonkę Kingę mieli prawie. za świętą. Ona, która tyle dobrego świadczyła ludowi, która nie panią, lecz matką była wszystkich, musiała tyle sama cierpieć.

Cierpiała to prawda, lecz cierpienie dla tej świętej niewiasty było rozkoszą. Miała też niemałą pociechę w tej miłości narodu, której tylko macierzyńską dobrocią dokupić się można.

Dobra księżna zapłakała, widząc straszne spustoszenie w kraju. Dziękowała Panu Bogu, że ją przy życiu zachował, bo była teraz bardzo potrzebną. Jeśli dawniej ubogim i chorym wiele poświę-

cała czasu, bo teraz musiała jeszcze więcej czasu oddać na ich usługi. Wróg straszny, bezlitośny zrabował wszystko. Bogaci prędzej mogli sobie dać radę, ale ubodzy skazani byli na głód prawie.

Wtedy to zjawiła się znowu księżna Kinga jako matka miłosierdzia, która nie pierwiej sama pożywienie do ust weźmie, aż nakarmi łaknące dziatki. Nie żałowała grosza ze skarbca, chociaż już go niewiele posiadała. Ale dla ubogich oddałaby chętnie wszystko, ostatnią szatę, ostatni kęs chleba. Rozumiała, że Pan Bóg na to jej dał dostatki i królewskie na ziemi miejsce, aby mogła dobrze ubogim czynić; dał jej Bóg bogactwo, ale też dał i wieie dziatek, wyciągających ręce ku tej najlepszej matce.

Gdy cały naród Kingę uwielbiał i czcił, niemniejszy szacunek miał dla niej Bolesław, który dotąd był jej mężem tylko z imienia, a żył w czystości jak brat z siostrą.

Szanował król zdanie swej małżonki, bo czuł, że przez nią wyższa mądrość przemawia. Ona go prosiła, by dla ubogich był dobrym, by się stał ojcem ludu, by o jego doli pamiętał i uciemiężać go nikomu nie pozwolił.

Błogosławiono tę dobroć króla, a wiedziano, że jest ona dziełem księżnej Kingi.

Upłynęło lat kilka. W tym czasie dola narodu znacznie się polepszyła i dobrobyt zaczął powracać. Zaorano ślady stopy tatarskiej gdzie się dało, ale smutnej pamięci nie dało się zatrzeć. Proszono tylko Boga o spokój i uchronienie nadal przed podobną klęską.

Widząc naród w lepszym bycie, spokojniejszy, zostanowiła księżna Kinga odwiedzić swego ojca w Węgrzech. Wybrała się tam w roku 1247.

Radowano się na węgierskim dworze z przybycia królewskiej córki i wyprawiano uczty, zabawy, szukano rozrywek dla tak miłego gościa. Sam król Bela był tak uradowany, że już nie wiedział, co miał uczynić dla ukochanej córki.

Wiadomo mu było, że rozrywki hałaśliwe ją nie bawią, Nie lubiła zabaw i festynów, ni igrzysk rycerskich. Więc aby jej prawdziwą przyjemność sprawić, wybrał się z nią w podróż po Węgrzech, aby poznała dobrze swój kraj ojczysty.

Było to istotnie miłem dla naszej księżnej, która nie zapomniała z jakiego szczepu pochodzi. Widok narodu, którym władał jej ojciec, widok tej pięknej krainy, bogatej w plony ziemi, w złoto i srebro, był prawdziwą rozrywką dla księżnej i wytchnieniem po smutkach, Bogu dzięki już przecierpianych.

Gdy już nadszedł czas powrotu wybrała się Kingn z ojcem ku Polsce przez góry Karpaty, które Polskę od Węgier oddzielają. W tych to górach spoczywają wielkie bogactwa Węgier. Tam są kopalnie złota, srebra i soli. Tych ostatnich było podówczas w Węsrzech bardzo wiele, podczas gdy w Polsce było o sól nierównie trudniej.

Kinga nie znała jeszcze dotąd tych kopalń i żup, więc z wielką ciekawością oglągała je i przyszło jej zaraz na myśl jaka to szkoda, że ich w Polsce nie było.

Znano u nas podówczas tylko sól warzoną, a żupy, w których ją wyrabiano były w Wieliczce, Bochni w Starej soli pod Samborem. Na Węgrzech zaś kopano sól brylastą w głębi ziemi, co było daleko zyskowniejsze, gdyż nie trzeba było tracić czasu na warzenie.

Otóż myśląc, jakby to było dobrze gdyby Polska miała sól w bryłach, stanęła księżna Kinga wraz z ojcem swoim w kopalni Marmorusz.

Robotnicy spuszczali się windami w głąb ziemi, kopali tam piękną, krystaliczną, jak szkło przejrzystą sól, a inni wydobywali ją za pomocą wind na górę. Kinga przypatrywała się tej pracy ciekawie i po chwili prosiła ojca, by jej tę kopalnię darował. Ojciec zgodził się na taki dar najchętniej, a księżna nasza na znak, że odbiera kopalnię, zdjęła z palca pierścień i wrzuciła go do jednego z szybów.

Od tej chwili kopalnia soli w Marmorusz stała się własnością księżnej Kingi. Zaczęto sól wydobytą wozić do Pelski i już odtąd tańszą się stała. Księżna nie żałowała tej tak potrzebnej przyprawy nikomu, a osobliwie ubogim. I oto nowe

błogosławieństwo spadało na kraj z łaski najlepszej księżnej. Imię jej wspominał naród cały z uwielbieniem, bo każdy wiedział, ile dobrego sprawiła ta pani, chociaż z rodu Węgierka, była tak dla nas dobrą jakby krew z krwi naszej, kość z naszej kości. Od najbogatszego do najuboższego pachołka wszyscy ją błogosławili i kochali.

Lecz nie na tem kończy się dobrodziejstwo Kingi. Przemyśliwała nad tem ciągle, jakby tu stać się narodowi pożyteczną. bo całe życie było tylko dla dobra drugich.

C. d. n.

Z gospodarstwa.

Nieco o uprawie ziemniaków.

Gazetka „Gospodarz“ wychodząca w Tarnowie radzi zaniechać sadzenia starych gatunków, bo bezwarunkowo dadzą niższy plon, niż nowe odmiany, zalecane obecnie. Lepiej stare sprzedać, a do sadzenia nabyć nowe.

Ziemniaków przy sadzeniu nie krajać, bo skaleczony ziemniak musi część swej siły tracić na zabliźnianie rany, a siły te potrzebne do wydania i rozrostu kłów. Ziemniak przepołowiony ma o połowę mniej oczek, a wiadomo każdemu, że tylko z oczek wychodzą łodygi nad ziemię, Jeżeli więc oczek będzie mniej, to i rozgałęzień ziemniaka będzie mniej.

Ponieważ ziemniak nie tylko żywi się korzonkami, ale otrzymuje pokarm i z powietrza zapomocą naci i liści, przeto dbać powinniśmy o jak największe rozgałęzienie i bujność naci ziemniaczanej. Ziemniak przekrojony może przy niesprzyjającej pogodzie bardzo łatwo uledz gniciu i wtedy albo nie zejdzie wcale, albo da bardzo nikłą nać.

Najlepsze ziemniaki do sadzenia są średniej wielkości, bo te są najodporniejsze i najwięcej oczek posiadają. Ziemniaki drobne czyli niedorostki, plonu dobrego wydać nie mogą. Sadzić ziemniaki należy wtedy, kiedy ziemia się na tyle zagrzała, że zaczyna się w niej życie. Uwydatnia się ono porostem chwastów. Porost chwastów jest oznaką, że ziemiak wsadzony będzie już szybko kiełkownł i rósł.

Różne rady pożyteczne.

O biciu wieprza i urządzeniu mięsiwa.

Wieprz, przeznaczony na zabicie powinien przez dobę nie dostać wcale jeść, tylko pić, żeby się kiszki przeczyściły. Po zabiciu, oparzeniu — należy wieprza powiesić i rozebrać w następujący sposób:

Najpierw ucina się łeb, potem rozpruwa się cały brzuch i wyjmuje się do szaflika kiszki, które trzeba zaraz dobrze wyczyścić i wyszlamować, przy czem wody nie żałować. Po wyczyszczeniu włożyć kiszki w zimną wodę, dobrze osoloną i tę wodę parę razy odmienić, żeby nie miała brzydkiego odoru. Następnie wyjąć letkie, wątrobę, serce a potem sadło środkowe i wynieść do chłodnej komory, żeby wystygło. Później trzeba wieprza rozciąć przez grzbiet, począwszy od ogona do szyi na dwie połowy i wyjąć pochrzypt. — Teraz trzeba wieprza zdjąć na czysty stół lub ławę i zacząć rozbierać.

Najpierw wyjąć schab, polędwicę potem tylne szynki czyli uda, przednie czyli łopatki, boczek — zostanie tylko sama słonina.

Wszystko mięso rozebrane wynieść do chłodnej komory i porozkładać, żeby wystygło, bo nie trzeba nigdy solić mięsa ciepłego.

Po wsiach zwykle szynek nie marynują, tylko z wszystkiego mięsa robią kiełbasy, części tylko kościste solą i następnie obsuszają. Korzystniej jednak solić także szynki.

Gdy mięso i słonina należycie ostygnie, soli się je i układa w dużą nieckę lub balię.

Na każde 15 fuutów mięsa bierze się jeden funt soli, 1 łut saletry, łyżeczkę pieprzu, łyżeczkę angielskiego ziela, obsypuje mocno każdy kawałek i układa ścisło. Słoninę tylko się soli bez korzeni, bierze się na 10 funt. jeden funt soli, bo potrzebuje soli więcej, jak mięso i i układa się ua wierzch niecki. Niechaj tak słonieje 3 tygodnie, a potem obsuszyć.

Na wyściółkę dla gniazd, tak do znoszenia jaj, jak i do wysiadywania, na-

daje się najlepiej miękki potraw lub słoma owsiana. Rozumie się, że wyściółka musi być sucha i nie zatęchła, badania bowiem wykazały, że grzybek (Aspergillus funigatus), rozmnażający się na stęchłej zagniłej słomie, przez pory w skorupie przedostaje się z powietrzem do wnętrza jaj i zabija rozwijające się pisklęta. Przekonano się również, że jaja leżąc czas dłuższy na stęchłej słomie gorzknieją i nabierają tak nieprzyjemnej woni, że się wcale do spożycia nie nadają.

Ziarno gorczycy a dychawica koni. Wiadomo, że między roślinami jest bardzo wiele takich, które mają lecznice własności. Pewien starszy rolnik, który dłuższy czas żywił dwa stare i przytem dychawiczne konie owsem, w którym się znajdowała się gorczyca, dowodzi, że nietylko się poprawiły w tuszy, ale nawet nie dokuczała im tyle dychawica, na jaką przedtem mocno cierpiały, w końcu choroba ta jakoby ustąpiła zupełnie.

Jeżeliby kto chciał spróbować tego taniego środka, to radzimy mięszać do owsa śrutowaną gorczycę i to nie więcej jak pół kg. na dzień dla dorosłego konia.

Łatwy sposób odróżnienia gołębia od gołębicy. Bierze się gołębia za skrzydła, trzyma się w ten sposób, że grzbiet ma zwrócony na dół i silnie wstrząsa. Samiec w ten sposób traktowany zaczyna zwykle z wielkiem zaniepokojeniem gurgotać, samica zaś trwożliwie wciąga głowę i siedzi cicho.

Robaki w kiszkach prosiąt. Często występują w kiszkach prosiąt robaki trzewne, to jest glisty, obleńce itd. Wtedy prosięta, mimo dobrego apetytu chudną i słabną. Niekiedy odchodzą robaki na zewnątrz. Jako środek zaradczy dawać do jedzenia niedojrzałe owoce lub kwaśną kapustę, a do karmy mieszać pokrajane ogórki lub rzodkiew.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor X. Marceli Dziurzyński.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.